

Wstrzemięźliwość.

Dodatek miesięczny do „Posłańca Niedz.“ dla Bractwa Wstrzemięźliwości.

Numer 3.

Wrocław, dnia 27 maja 1900.

Rocznik I.

Pijak.

(Z listu pasterskiego Jego Eminencji.)

Pijaństwo denerwuje człowieka i robi umysł i ciało jego niezdolnym do wszelkiej dłuższej pracy. Cokolwiek bądź tylko mówi się o wzmacniającym wpływie alkoholu, czyli gorących napojów, to sądy lekarzy temu stanowczo zaprzeczają, a doświadczenie uczy, że używanie gorących napojów chwilowo wprawdzie pobudza, niedługo jednak tem większe powoduje osłabienie. Pijak nie jest ani silnym, ani zręcznym, ani sumiennym robotnikiem; z niechęcią idzie do pracy, bo jej nie uważa za obowiązek, lecz ma mu ona tylko dostarczyć środków do zaspokojenia tego obrzydliwego nałogu. Pracuje bez zamiłowania, bez uwagi, bez rozumienia rzeczy, przeto mało korzyści z jego pracy, i co gorsza, w obec wzrastającego współzawodnictwa w szukaniu zarobku jest on nieużytecznym pracownikiem i raczej przeskoda. Co się jednak odnosi do robotnika, to tyczy się to także wszystkich innych stanów, które oddają się zgubnemu nałogowi pijaństwa, czy to są urzędnicy albo rzemieślnicy, przedsiębiorcy lub rolnicy. Także i u nich jest pijaństwo przyczyną wyczerpania i osłabienia na ciele i duchu, i u nich pociąga nałóg ten za sobą upadek gospodarczy i dobrobytu. A tak to pijak jest nieużytecznym członkiem, ciężarem i hańbą społeczeństwa ludzkiego. Przypatrz się tylko jego dzieciom chorowitym i wynędzniałym, oto już noszą w sobie zaród słabości cielesnej, a prawie zawsze też i skłonność do nałogu ojca. Tak to zatruwa pijak całe pokolenia, a zepsucie to postępuje, aż w końcu zdenerwowane i niezdrowe potomstwo zupełnie wygasa. Jeżeli zaś pijak w niczem się nie przyczynia do pomnożenia lub przynajmniej do utrzymania doczesnych dóbr ludzkości, to tem mniej jeszcze do pielęgnowania dóbr duchowych i moralnych. Przytłumia on w sobie i około siebie wszystkie szlachetne uczucia, a poruszenia jak miłość bliźniego, miłość ojczyzny, sprawiedliwość i szczerłość są mu zupełnie obce.

Jak bardzo powinni dokładać się wszyscy przyjaciele ludzkości, by zwalczać tego okrutnego nieprzyjaciela społeczeństwa ludzkiego, i jak wielką jest to zasługą wszystkich, którzy biorą udział w tej walce! A do tego obowiązuje nie tylko religijny, lecz ogólnie ludzki interes.



Pijaństwo matką nieszczęść.

Śliczny był poranek. Przed chatą na progu siedziała kobieta i skrobała ziemniaki. Rzekłbyś, widząc ją, że to nie gospodyni przecież tej zagrody, bo domek dość piękny, chociaż około niego nie ma wcale porządku — a owa kobieta, zlituj się, Boże, jak wyglądała. Twarz miała — lecz mniejsza o twarz, to róża opanowała jej nos i policzki i dla tego też musiała być czerwona i nieco zapuchnięta. Lecz co innego przemawiało na niekorzyść tej kobiety. Z pod brudnej chuściny, niedbale na głowie związanej, wyglądały w nieładzie rozpierzchnięte włosy, z których pewna ilość aż do prawego oka zuchwale zaglądała. Brudu na niej co niemiara — odzienie zawałane. To była gospodyni. Obok niej kręciło się troje dzieci, z których najstarsze mogło mieć lat osiem, i z widoczną niecierpliwością spoglądały na matkę, rychłoli ziemniaki do ognia przystawi, musiały być głodne. W tem nadchodzi jakaś inna kobieta: „Dzień dobry wam, kumosiu! A cóż tam porabiacie?“

„Ej, trzebaby dzieciakom jakie śniadanie uwarzyć.“

„Waszego nie ma w domu? Połóżcie tę robotę, a chodźmy, wypijemy choć po kieliszku, bo mi jakoś po wczorajszym nie dobrze, trzeba popłuknąć. . .“

„Tak, tak gadacie, miałam ja wczoraj za swoje od chłopca, żem się zabawiła trochę z wami; co tylko, że mię nie zbil. Jeszcze i na was wygadawał!“

„A co on ma do mnie? Ja sobie jestem gospodyni i nikt mi tego nie śmie zaprzeczyć; was mógł zbil, ale do mnie wara, patrzcie się! Naumyślnie chodźcie, kumosiu, ja zapłacę, na złość chodźcie!“

„A jakże chałupę tak zostawić?“

„O ba, ba, moja, czy to kto chałupę na plecy zabierze? a dzieci od czego? niech pilnują!“

„Mamusiu, nie chodźcie, bo tatuś będą swarzyć“, odezwało się najstarsze dziecko, „lepiej śniadanie ugotujcie, bo nam się jeść chce.“

„A dyć od rana koło was robię, anim się umyć nie miała czasu, to poczekajcie trochę, zaraz przyjdę.“

I odłożywszy ziemniaki, a ręce otarłszy o ścianę, podgarnęła nieco włosów z nad czoła pod chuścinę i powlokła się z kumoszką do karczmy.

A dzieci zaczęły płakać i krzyczeć różnemi głosami, najpierw ciszej, a potem co sił starczyło, w miarę jak się matka oddalała. Lecz dobra matula tylko im jeszcze pięścią z daleka na uspokojenie pogroziła.

Maciejowa, bo jej tak było po mężu na imię, owa matka tych dzieci, była kobietą nie tylko nierządną i niegospodarną, ale co może gorsza, lubiła zaglądać do kieliszka. Wielkie to nieszczęście, gdy mąż pije,

ale nierównie gorsze, gdy żona pracę mężowską zanosi do żyda.

Mąż jej, Maciej Cepak, był pracowitym i trzeźwym, a choć tylko posiadał domek z ogrodem, mógłby był z czasem przyjść do lepszego bytu, bo przy pracy i oszczędności Pan Bóg błogosławi, gdyby nie ten nieszczęśliwy nałóg jego żony, co rujnował i szczęście domowe i marnił grosz ciężko zapracowany.

Ileż to razy kłótnie w domu Cepaka z tego wynikły? Ile razy był dom pełen przekleństw i narzekania? A to wszystko przez żonę, przez to nieszczęśliwe pijaństwo.

Nieraz mąż idzie w pole, żona zamiast ugotować obiad i zrobić porządek w domu przynajmniej około siebie i dzieci, to ona idzie z kumoszką do karczmy. Nieszczęśliwa!

A jej kumoszka, to z gruntu pijaczka, co już resztki majątku po śmierci męża zanosi do żyda. Ona się niby mieni być gospodynią, ale wkrótce będzie żydom wodę nosić, lub pójdzie o żebraczym kiju! Niebaczna!

I dziś poszły, jak widzieliśmy, do karczmy i piją. Już słońce wysoko na niebie — one siedzą; wszystko poszło w niepamięć, bo przy wódce czują się najszczęśliwsze.

Żyd dał im już trzecią kwaterkę, z której kumoszka Maciejowej, wypiwszy ostatni kieliszek, zanuciła pijana:

Gorzałeczka czysta,
Czysta i przejrzysta —
Póty będę piła,
Póty będę żyła!

„Oj tak, tak, moja kumosiu“, rzecze jej na to Maciejowa, „człek się napracuje, jak nieprzymierzając bydlę, to się przecież i zabawić nie szkodzi. Żeby jeno nie mój chłop. . . , Co ja też biedna mam od niego za swoje, że ten kieliszek czasem wypiję. . .“, i zaśpiewała prawie z płaczem:

Kieliszek braciszek,
Kwaterneczka siostra —
Ręka przyjaciółka,
Do gęby go niosła.

„Eee, co tam gadać“, oburzyła się kumoszka, „a to prawdę powiedziawszy, kaźcie i wy dać choć jedną kwaterkę i — pójdziemy.“

„Niech i tak będzie“, rzekła Maciejowa. „Dajcie-no, Lewku. . . Ja wam przyniosę jutro choć ze dwa garnce pszenicy, jeno mojemu kluczy dopadnę. Oj ten chłop“, i zawiesiła głowę zmartwiona.

Żyd przyniósł wódki — piją.

Już południe. Ludzie wracają z pola; Maciej przybył od pracy do domu. Widzi dzieci splakane, głodne. „Często było coś podobnego“, domyślił się.

„A gdzie matka?“

„A poszli z chrzestną matką pewnie do Lewka, tatusiu, jeść się nam chce!“

Zawrzał Maciej strasznym gniewem, i z zaciśniętymi pięściami pobiegł do karczmy.

Rzućmy zasłonę na to, co się działo z nieszczęśliwą Maciejową, słyhać tylko było krzyki i przekleństwa!

Wybiegł Maciej z karczmy jak opętany, i bezmyślnie prawie skierował swe kroki ku domowi. W chacie odetchnął. . . założył ręce. . . zadumał się głęboko. . . boleśnie. Rozdał potem po kawałku

suchego chleba dzieciom i poszedł do roboty, bo był najemnikiem.

(Dokończenie nastąpi.)

Wstęp do Bractwa Wstrzemięźliwości!

(Ciąg dalszy.)

I jeszcze raz: boisz się, bo się dosyć ich odpisało, a napowrót piją — więc dobrze czynisz, że się boisz, bo kto się boi, ten ostrożny. Ale tak ci powiadam: śmiało w Imię Boże się odpisz, a potem bój się, byś nie przekroczył obowiązku swego. Wiesz, że szkło jest kruche i słabe, a jednak nieraz dłużej trwa, niż wiadro drewniane; bo o szkło każdy się boi, więc się ostrożnie z niem obchodzi, by go nie stłuc; a wiadro to zdaje się mocne, każdy niem szasta i lada gdzie rzuci i o nie potrąca. Więc jeśli się boisz, czy wytrwasz, bądź ostrożny, nie wdawaj się w kompanie, gdzie piją gorzałkę, uciekaj od szynkowni, gdzie sprzedają gorzałkę, stroń, jak od zapowietrzonych od tych, co cię częstują gorzałką: a łatwo się utrzymasz przy świętej wstrzemięźliwości. A wreszcie, dla czego ty zawsze masz należeć do tych najgorszych już ludzi? Ja ci przyznaję, że dość takich, co obietnicy brackiej nie dotrzymali. Ale przecież są i tacy, co dotrzymali, i chwałą sobie, że dobrze im z tem. To jeśli mogli ci i owi, a czemuż tybys za łaską Bożą nie zdołał? Ha, mówisz, kiedy ja już raz się odpisałem, i znowu pić zacząłem; i już kilka razy po parę tygodni nie piłem, i znowu zacząłem. Więc cóż ci powiem? Czy może, że już musisz pójść do piekła? Nie, mój bracie; wiem to, że i „koń, choć ma cztery nogi, a potknie się.“ Każdy człowiek, nawet i kapłan, nawet i Ojciec święty upada i spowiada się, choć upadki nie są wielkie, więc też nie dziwię się temu, jeśliś i ty upadł. Nie chwaleć ci tego, żeś upadł, nie chwaleć, żeś wrócił do gorzałki; ale upaść, byleś tylko znów wstał, to jeszcze pół biedy. Upaść, to rzecz ludzka; ale leżeć w błocie grzechu i nieprawości swojej, to cała już bieda; ale upaść i nie dźwigać się z upadku swego, to znak odrzucenia od Boga, to znak blizkiego potępienia. Dlatego, chociaż miał nieszczęście, że ci się noga pośliznęła, żeś się zlakomił na ten wraży kieliszek, „Bóg łaskawy nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył.“ Odnów więc obietnicę swoją, klękni przed świętym obrazem Matki Boskiej Wstrzemięźliwości, pomódl się szczerze, pójdź, jak będziesz mógł najprędzej do spowiedzi, i stań się potem mądry po szkodziu, to znaczy: nie wdawaj się więcej w te sposobności i pokusy, w którychżeś upadł.

I jest to Bractwo Wstrzemięźliwości dla wszystkich, dla ludzi każdego stanu i płci; wyjęte są tylko dzieci, póki jeszcze nie mają szesnaście lat. Dla każdego stanu i płci; więc nietylko dla prostego ludu, ale jest i dla nas księży, i dla panów, i dla urzędników, i dla kupców, słowem dla każdego. I byłaby pożądana i święta rzecz, gdyby panowie i panie, urzędnicy i nauczyciele, słowem wszyscy ci, którzy przez pana Boga wyżej są postawieni, żeby dobry dawali przykład; bo wiedzieć taki powinien, że komu Pan Bóg więcej dał, od tego więcej domagać się będzie; że nie dlatego go wyniósł nad braci, aby przewodził nad nimi pychą i zarozumiałością na zgubę

i zatracenie swoje, ale aby stojąc, jakby na świeczniku, dobrym przyświecał im przykładem.

Wymawia się niejeden i niejedna, że ja i tak nie piję, to po co mi się odpisywać — to nie mam w tem zasługi. Przeciwnie, całkiem przeciwnie! Mówisz, ja i tak nie piję, więc i nie dla mnie to bractwo. Czyż może sądzisz, że to bractwo Matki Boskiej dla pijaków tylko? Toćby tedy już nie było świętem bractwem, ale przeklętem; nie bractwem Wstrzemięźliwości, ale szajką pijacką. Nie, bractwo to dla wszystkich ludzi dobrej woli, dla wszystkich tych, co im się sprzykrzyła ta obraza Boga niezliczona, ta bieda ludzi tak rozmaita, co z tej gorzałki się rodzi, dla wszystkich tych, co chcą dopomódz do tego, żeby już raz koniec był tego pijaństwa nieszczęśliwego. I chociażby pani jaka, jak tylko odpisana, tem lepiej strzeże czeladzi, i nie pozwoli wódką częstować; i pan i urzędnik odpisany uważa, by wstrzemięźliwych tylko ludzi godzić do służby; i nauczyciel, co się odpisał, w dzieci za młodu wraza obrzydzenie do tej gorzałki; i kościelny odpisany, choć przy pogrzebie nie dopuści gorzałki. I tak gdyby ten i ów, ta i owa, chcieli tylko dopomódz nam kapłanom tego żniwa, prawdziwie Pańskiego, wnetby trzeźwość święta zakwitła i lepiej namby wszystkim dziać się poczęło.

I jeszcze pytasz: dlaczego się mam odpisać? Posłuchaj raz jeszcze. Alboś grzeszył tą gorzałką, alboś nie grzeszył. Jeśliś nią grzeszył, mówię ci z Panem Jezusem: „Jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je, rzuć je precz od siebie, bo lepiej ci bez oka wnieść do nieba, niż mając oczy, pójść na wieczne potępienie. Jeśli ręka lub noga twoja gorszy cię, utnij ją, rzuć precz od siebie, bo lepiej ci bez ręki lub nogi pójść do nieba, niż mając obie ręce i nogi, pójść na wieczne potępienie.“ Cóż to znaczy innego, jeno że chociażby ci jaka rzecz była tak miła jak oko w głowie, albo potrzebna jak ręka do pracy, lub noga do chodzenia, a miałyby ci być powodem do grzechu lub wiecznego potępienia, porzuć tę rzecz; bo lepiej ci bez niej pójść do nieba, niż zachować ją i pójść do piekła. Wszak wiesz, że ci gorzałka nie jest potrzebna jak oko w głowie; przeciwnie, gdybyś oko miał bystre, jak sokół, a gorzałki się napijesz, wszystko ci się w oczach dwoi i miga; ani ci potrzebna jak ręka do pracy, bo przeciwnie z gorzałki ręce się trzęsą i trętwieją; ani potrzebna jak nogi do chodzenia, bo wiesz, że kto ma w głowie gorzałkę, na niepewnych stoi nogach. Nie jest więc gorzałka tyle warta, co oko w głowie, ani co ręka lub noga przy ciele, a daje ci zgorszenie, bo cię do grzechu niejednego już doprowadziła, i czego ci nie zyczę, do piekła jeszcze doprowadzić gotowa. Więc porzuć ją, bo lepiej ci bez gorzałki pójść do nieba, niż używając gorzałki, dostać się na ogień wieczny w piekle. Mówiłem wprzód, że wolno się odpisać, albo nie odpisać, ale tu dodać muszę: Jeśli jest kto, komu gorzałka istotnem jest zgorszeniem, jeśli kto tak skłonny do pijaństwa, że mu każdy kieliszek gorzałki staje się okazją i przyczyną do grzechu, taki ma ścisły obowiązek, aby ją porzucił, jak to się pokazuje u dopiero co przytoczonych słów Pana Jezusowych.

(Dokończenie nastąpi.)

Pijak i przykazania Boskie.

(Ciąg dalszy.)

II. Nie będziesz brał Imienia Pana Boga Twego nadaremnie.

Bóg przez kościół swój stawia człowiekowi to przykazanie tak:

We wszystkich twych potrzebach duchownych i doczesnych, dolegliwościach, niebezpieczeństwach, ku pomocy swej będziesz z uszanowaniem wzywał wielkiego Imienia mego. „Będziesz się mię bał i przez Imię moje przysięgać będziesz“ jeżeli chodzi o odkrycie prawdy w rzeczach ważnych. Będziesz wielbił i błogosławił Imię moje na każdy czas wołając z serca: „Święć się Imię twoje“. A jeżeli imieniowi memu poślubisz jakiś dobry uczynek, „Nie będziesz zwłaczał oddać, bo się go będzie upominał Pan Bóg twój; a jeżelibyś zwłaczał, będzie ci za grzech poczytano.“

Zapytajmyż się teraz własnego doświadczenia, jak człowiek upity szanuje wielkie Imię Boga! Albowiem jakże można od człowieka żądać, co przez gorzałkę rozum utracił, aby poznał wielkość i zacność Imienia Boskiego, aby się bał Boga? Ztąd to, tylko podслуchać wlokących się pijanic, usłyszysz owe zniewagi Imienia Boskiego: „Jak Bóg na niebie“, „Dali Bóg“, „Jak Boga kocham“, „Niech mię Bóg skarże“, a czasem i gorzej. I te sumitowania ściągają się na rzeczy blahe, częstokroć na przystrojenie bluźnierczej mowy.

Zresztą pijak, chociażby wyraźnie nie wymówił: „Boga się nie boję“, pijaństwem swem dowodzi, że w jego duszy nie ma ani iskry bojaźni Bożej, bo zgwałcił i połamał śluby i przyrzeczenia, które przed ołtarzem Bogu, Matce Najświętszej i całemu niebu uczynił, jako się aż do śmierci upijać nie będzie, a przy każdej sposobności pije. Kto zaś przed ołtarzem w obec Boga i ludzi solennie przyrzeka, że gorzałki pić nie będzie, a potem to przyrzeczenie bez wyrzutów sumienia gwałci, ten łatwo gotów w urzędzie złożyć i fałszywą przysięgę. Wiemy bowiem z doświadczenia, że tylko człowiek niemoralny, przez pijaństwo na majątku zrujnowany, do tej zbrodni posunąć się może, jeżeli ztąd dla siebie widzi jaką korzyść. Nikogo zaś tak łatwo przekupić nie można, jak pijaka; bo taki za kieliszek wódki gotów duszę diabłu zapisać.

III. Pamiętaj abyś dzień święty święcił.

Bóg przez kościół swój naucza i stawia człowiekowi to przykazanie tak: „Człowiecze pamiętaj, że niedziela i święta poświęcone są szczególnie ku chwale Boga i ku zbawieniu duszy twojej, oraz na wypoczynek po pracy tygodniowej. Przeto w dniu świętym pójdziesz do kościoła i tam będziesz słuchał ze skromnością i pobożnością Mszy św. i kazania. Jeżeli być może, pójdziesz także na katechizm popołudniowy i zostaniesz na niesporach. Będzie to także ku pożytkowi twemu i wielce się przyczyni do zbawienia twego; i przykładu bliźnich; przyjmowanie w dniu tym Sakramentów św., czytanie ksiąg duchownych, nauczanie dzieci katechizmu, opowiadanie domownikom, coś zapamiętał z kazania . . . i t. d. A resztę od nabożeństwa pozostawiaj ci czasu poświęć wycieczki wypoczynkowe dla pokrzepienia wypracowanych sił twoich, przechadzki lub jakiej niewinnej rozrywki. „Przez sześć dni bowiem uczynił Pan niebo i ziemię i morze i wszystko, co w nich jest, i odpoczął dnia siódmego. I przeto

błogosławił Pan dniowi siódmemu i poświęcił go“.

Jeżeli które, to zapewne to trzecie przykazanie bywa znieważane i gwałcone przez gorzałkę. Wszak każda niedziela, to żniwo na karczmy i szynki. W kościele, zwłaszcza popołudniu, policzyłbyś ludzi, a po karczmach pełno i w izbie i w sieni i pod oknem. Kościół się smuci, a szatan się cieszy, bo mu się w dniu świętym obficie sypią grzechy. A nie jeden gorliwy kapłan, gdy wyjdzie ku wieczorowi na przechadzkę, a gdy go doleca pomieszane krzyki gorzących piosnek, wyzdanych śmiechów, przekleństw, szalonych muzyk i tańców, a gdy jeszcze zetknie się gdzie z jakim pijakiem, co się gramoli w rowie, nie mogąc ustać na nogach, lub toczy się do domu, mrużąc pod nosem jaki nonsens pijacki, zasmuci się w duszy i powie sobie: Otóż to moje napomnienia i strofowania i przestrogi! Wielki Boże! któż kiedy zmierzył granicę miłosierdzia Twego! Twa dobroć daje nam chleb, a źli ludzie przerabiają Twój dar na parę gorzałczaną, trują nią ludzi, a on, ten lud zaprawiony trucizną, znieważa Majestat Twój, popełnia jedno z wielkich świętokradztw, bo kradnie dzień święty Tobie poświęcony, co więcej kradnie Tobie, dobry Boże, i poświęca go szatanowi.

A jak sztucznie szatan za pomocą gorzałki wyrócił to przykazanie! Bóg mówi: Dzień św. na moją chwałę, a człowiekowi na wypoczynek i pokrzepienie sił. Czart za pomocą gorzałki przemienił ten dzień na swoją chwałę, a człowiekowi nie na pokrzepienie sił, ale na potarganie sił, na zrujnowanie zdrowia, na zabójstwo duszy i ciała.

Bo tylko pomyśleć, że niedzielnych pijaków i ochotników więcej stera na siłach karczma z muzyką, jak cały tydzień pracy. Muzyka porywa w kółko tańczących, nogi i cały człowiek zatruty gorzałką, męczy się całą noc; zmęczenie to wznieca pragnienie, gorzałka na chwilę gasi je, aby znowu po chwili bardziej paliła, i tak trwa na odmianę. I to się ma nazywać wypoczynkiem po tygodniowej pracy i pokrzepieniem sił. To mi tam pokrzepienie! Przypatrzeć się tylko rano w poniedziałek takiemu niedzielnemu pijakowi: Oczy czerwone, zakłęste jak po chorobie, twarz cała wybladła i załajdaczona, wargi przeschnięte jak po gorączce; a na robotę poniedziałkową takiego hultaja sługi nie chciałbym się patrzeć, boby mi cierpliwości brakło.

A ileż to takich hultajów nie przypląciło życiem? Zgrzany wyszedł na zmianę powietrza, dostał zapalenia płuc, albo kiszek, albo suchot, i stał się przez gorzałkę samobójcą. Otóż tak pijacy święcą dzień święty! A szatan kusiciel pewnie większy tłomoczek grzechów niesie swemu ojcu Łucyperowi w poniedziałek na podarunek jako zdobycz, jak z całego tygodnia.

(C. d. n.)

Anons szynkarza.

„Słuchajcie wszyscy, których to interesuje, mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, mieszczenie i wieśniacy:

„Donoszę wam, że otworzywszy świeżo sprzedaż napojów spirytusowych, podejmuję się tworzyć pijaków, nędzarzy i żebraków, a to w tym celu, aby ci, którzy się w społeczeństwie uczciwie prowadzą, przyjęli na siebie ciężar zaspokojenia potrzeb tamtych.

W krotkim czasie, lecz za zapłatą, mogę przygotować materyał dla zakładu żebraków, dla szpitali, dla domów waryatów, jako też przysposabiam rekrutów dla więzień i szubienic. Mogę przygotować tak umysły ludzkie, aby się ludzie kłócili, kradli, rozlewali krew, aby zmniejszali dobrobyt i szkodzili ogólnemu dobru. Ofiaruję, według gustu, artykuły i towary, które powiększają liczbę przypadków, pogarszają niebezpieczne choroby i czynią nieuleczalnemi cierpienia, które bez mych spirytualiów byłyby bardzo niewinnemi.

Sprzedaję napoje, które jednych pozbawiają życia, drugich rozumu, innych majątku a wszystkich spokoju; sprzedaję napitki, które dobrych ojców zmieniają we wściekłych szatanów, ofiaruję wszystkim trunki, które żony robią wdowami a dzieci sierotami.

Napoje moje sprawiają, że matki zapominają o potrzebach i wołaniach swych dzieci, jako też o znaczeniu, jakie ma cnota; przez zawartość mych flaszek mogę zepsuć ludzi i sprowadzić śmierć cielesną, duchową i wieczną amatorom mych produktów.

Gdyby kto miał bezczelność zapytania mię, co mię powoduje do ściągania na ludzi względnie szczęśliwych tyle biedy i nędzy, odpowiedziałbym mu grzecznie: Pieniądze, złoto, bilety bankowe. Żyję w kraju wolnym, płacę patent na psucie i niszczenie serca, reputacyi, zdolności ciała i duszy tych, którzy mnie zaszczycają swą klientelą. Przychodźcie, przybawajcie wszyscy! Obowiązuję się wypełnić wszystko to, co przyrzekam — możecie mi pod tym względem zaufać. Tych, którzy pragną sprowadzić na siebie lub na swych kochanych przyjaciół niektóre z bied wyżej wskazanych, zapraszam do mego składu, gdzie za kilka groszy dostarczę im niezawodnych środków do powyższych celów.

„Mój szyld oznajmia amatorom, że u mnie wypróżnia się kieszenie, fabrykuje się czerwone nosy, przerabia się ubiory na łachmany.

„Wytwarza się tu także zawadyaków, fałszerzy, szulerów, złodziei, morderców, materyał do więzień i szubienic. Oprócz tego przysposabia się tutaj groby dla pijaków i kajdany dla złooczyńców a to wszystko dzieje się w domu moim na zasadzie prawa, które mi nawet sądy przyznać muszą, ponieważ opłacam akcyzę i podatek wódeczany.

„U mnie oglądać można ludzi, których twarz przypominała niegdyś obraz bóstwa, a dzisiaj ma wyraz djabełski — i to pod magicznym wpływem kieliszka.

„Trzeba wam dalej wiedzieć, że ktokolwiek wstąpi do mnie, jest pożądanym i mile widzianym gościem i pić może do woli i tak długo, dopóki mu starczą pieniądze, ale gdy mu takowych zabraknie i gdy nadchodzi godzina zamykania szynku na noc, wyrzuca się wszystkich pijaków za drzwi — nawet za pomocą kopnięcia nogą, gdy tego zachodzi potrzeba, za pokój daje się wówczas pijakom ulicę lub plac publiczny, za łóżko ziemię wilgotną lub zmarzłą, a za przykrycie całe sklepienie niebieskie.

„Wy wszyscy tedy, którzy widzicie i czytacie to ogłoszenie, pamiętajcie je sobie dobrze. Nie robię wam czczych przyrzeczeń, jestem bowiem rzetelnym i dotrzymującym słowa kupcem — sprzedającym wódkę, araki, likiery i wszelkie inne upajające trunki.“